

Pogrzeb śp. ks. dr. kan. Kazimierza Gajdy w Klementowicach 30.10.2017 r.

Homilia - czytania: nr 270 Rz 6, 3-4, 8-9, nr 307 Łk 12, 35-40

1. Stajemy u stóp Kalwarii i wpatrujemy się w krzyż Chrystusa, w jego śmierć i zmartwychwstanie. Św. Paweł przypomina nam, że jeśli umarliśmy razem z Chrystusem w momencie chrztu św., to razem z Nim żyć będziemy. Tę prawdę usiłował tutaj i podczas studiów zrozumieć ks. Kazimierz, a później głosić ją przez ponad 57 lat kapłaństwa wszędzie tam, gdzie posłała go Władza kościelna. Przypomnijmy te etapy życia, najpierw jako wikariusza w Siennicy Różanej, Borowie i w Wilkołazie, potem od 1975 r. jako proboszcza w Chłaniowie, Bychawce, Bychawie i w pobliskim Motyczu, oraz, po przejściu na emeryturę w lipcu 2005 r., jako duszpasterza Polonii przez dwie trzyletnie kadencje (2006-2012) w archidiecezji Turyńskiej we Włoszech. Do tej ostatniej nominacji przyczyniłem się jako Delegat KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej i mogę zaświadczyć, jak wiele dobrego robił wśród naszych Rodaków w Turynie i we włoskiej parafii w Cambiano, gdzie proboszczem był polski kapłan, ks. Mietek Ołowski, święcony dla tamtejszej archidiecezji, który dzisiaj jest duchem z nami.

Niemal do końca życia (do 7.10 do czasu wyjazdu do szpitala) służył pomocą duszpasterską wszędzie tam, gdzie został zaproszony, m.in. jako spowiednik w Archikatedrze Lubelskiej.

Z radością stawał wśród dzieci i młodzieży katechizowanej, a uczył niejednokrotnie sam ok. 40 g. tygodniowo w punktach katechetycznych, które trzeba było zorganizować i wyposażyć w najbardziej konieczne rzeczy, jak np. ławki. Nawet jako proboszcz w Bychawce musiał wiele godzin poświęcić katechezie parafialnej.

Jako wikariusz pomagał proboszczom w sprawach ratowania mienia kościelnego, kościołów i kaplic, oraz budynków gospodarczych. Sam spotkałem go w czasie wakacyjnego urlopu na dachu plebanii w Wilkołazie. Dzięki swojemu charyzmatowi potrafił załatwić rzeczy na pozór niemożliwe, np. rozrusznik serca dla osoby chorej w Borowie ok. 50 lat temu czy blachę miedzianą na pokrycie dachu w parafiach gdzie pracował, ale i innym np. dla KUL lub dębową boazerię na klatkę schodową w Domu Katedralnym. W Wilkołazie założył duży zespół młodzieżowy, z którym nagrał film dokumentalny "Wesele lubelskie". Sam i przy pomocy Sióstr Albertynek troszczył się o opuszczonych i bezdomnych w Bychawie.

Życie Księdza Kazimierza upłynęło w wierności Chrystusowi i Kościołowi. Nie oszczędzało mu trudności. Tak podczas pracy wikariusza w Siennicy Różanej jak i w Borowie współpracował z księżmi proboszczami starszymi, których niejednokrotnie trzeba było wyręczać w obowiązkach z powodu takiej czy innej choroby. Wystarczy wspomnieć, że podczas pierwszych 7 lat pracy miał tylko jeden miesiąc urlopu. Wyjeżdżając na dwa miesiące do stryja w USA musiał zapewnić zastępstwo kapłana zakonnego.

2. To dzięki takim kapłanom Kościół pomagał rodzicom w wychowaniu dzieci i młodzieży, wbrew ateistycznej propagandzie rozpowszechnianej w podręcznikach szkolnych. Księża nie szczędzili trudu dla umacniania katolickiej tożsamości i ducha wolności.

3. Księża nie tylko troszczyli się o zabezpieczenie mienia kościelnego, często zniszczonego przez czas i przez działania wojenne i budowali, mimo ogromnych trudności przy zdobyciu odpowiednich zezwoleń i materiałów nowe kaplice a nawet kościoły.

Ks. Kazimierz jako proboszcz uratował od zniszczenia zabytkowy kościół modrzewiowy w Chłaniowie i dokończył budowę plebanii. W Bychawce przyczynił się do budowy kościoła w Bystrzycy Starej i Jabłonnie. Odnowił kościół i budynki gospodarcze. W Bychawie wyposażył rozbudowany przez ks. kan. Tadeusza Berezę kościół w chór i nowe organy, witraże, zakrystię itd.

4. Ks. Gajda nie poprzestał na studiach seminaryjnych. Jako kapłan korzystał, za zezwoleniem biskupa, z wykładów z teologii pastoralnej. Później swoje zainteresowania skierował na prawo

kanoniczne. Przez 6 lat (1991-1997) zrezygnował z pracy parafialnej w Bychawce, zrobił doktorat z prawa kanonicznego i pracował w Sądzie Biskupim jako sędzia audytor.

5. Ks. Kazimierz doświadczył co to jest krzyż, nie tylko ciężkiej pracy ale i cierpienia fizycznego czy moralnego. Już jako wikariusz na pierwszej parafii w zimie 1964 r. zachorował na odwapnienie kości w stopie. Nie było łatwo rozstać się z poszczególnymi parafiami, ale przechodził jak żołnierz Chrystusowy na następne stanowisko. Pomagał ciężko chorej siostrze, zwłaszcza przez sprawowanie dla niej w domu niedzielnej Eucharystii. Aż wreszcie, niespodziewanie, przyszedł ostatni krzyż cierpienia, przyszedł Pan po swojego sługę w miesiącu Matki Bożej Różańcowej i wezwał go do swojego stołu w królestwie gdzie już nie ma cierpienia...

Dziękuję Służbie Zdrowia zwłaszcza ze Szpitala MSWiA, ale i z innych szpitali, do których ks. Kazimierz niejednokrotnie skierowywał czy nawet sam zawoził swoich parafian czy przyjaciół. Dziękuję Pani Krystynie za wszelką pomoc Wujkowi, a zwłaszcza w ostatnich dniach, za to że była przy nim!

Bracia i Siostry, zakończmy to rozważanie modlitwą o wieczną radość dla ks. Kazimierza. Niech Królowa Różańca Świętego otoczy go płaszczem swojej opieki. Ale też błagajmy Boga, aby nadal siał hojną ręką ziarna powołania do życia kapłańskiego i zakonnego, aby na miejsce takich bojowników o Królestwo Boże na ziemi jak ks. Kazimierz przychodzili następni, którzy potrafią sprostać nowym wyzwaniom duszpasterskim XXI wieku. Amen.

Bp Ryszard Karpiński